Nro 35.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 28. Sierpnia 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 60 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie

Bytom G/S. 20 Sierpnia 1868.

Wielmożny hrabia Pan Guido Henkel de Donnersmark [Neudek] raczył niedawno temu z własnego upodobania złożyć mandat parlamentarny, przeto dla zachowania porządku zamiarem naszym jest w miejsce wzwyż wymienionego, obrać Wielmożnego hrabiego Pana Hans de Szaffgotsch, który godzien i gotów jest przyjąć ów rzeczony mandat.

Niech więc każdy, nawet i z najniższéj klassy rzędu, na oznaczony dzień t. j. 29go Sierpnia r. b. od godziny 10téj przed południem aż do 6téj godziny po południu, przybędzie bez bojaźni i wymówki na miejsce do wyboru przeznaczone i odda głos swój według kartki mu wręczonéj, na tegoż Wielmożnego hrabiego Pana Hans de Szaffgotsch. A ponieważ oddanie takowéj kartki potrwa zaledwie jednę minutę, nie zmitrężywszy nic przez to czasu w pracy swojéj, zatem niechaj się żaden nie usuwa, ani wyłącza, ale owszem niechaj się do owego obowiązku poczuwa.

Ks. Józef Szaffranek.

POGADANKA
o świecie i o wszystkich rzeczach, które na nim są.

Jak wielka jest ziemia? — Zkąd wiemy, że jest kulista? — Dlaczego z niéj nie spadniemy, jak się z nami obraca?

Zeszła się znowu gromadka ze wsi Popowic w dzień świąteczny przed domek Nauczyciela, ciesząc się między sobą, że znowu coś zajmującego i pouczającego usłyszą. Gdy usiedli pod lipkami, zapytał Nauczyciel bliżéj siedzących:

— O czémże to skończyliśmy mówić w przeszłą Niedzielę?

— O słońcu i o tém, że promienie słońca dopiero grzeją, jak są przepuszczone przez ziemskie powietrze, odpowiedział jednooki Sajenka.

— Mielibyśmy wielką ochotę posłuchać, wtrącił Rospendek, zkąd to ludzie wiedzą, że i ziemia jest okrągła i tak kulista jak słońce?

— O tém, moi kochani, przekonam was kilku sposobami. Oto najprzód, gdy wyjdziemy na czyste, zupełnie równe pole i obejrzymy się na wszystkie strony, to ujrzemy okrągłe koło, czyli widnokrąg, gdzie niby ziemia styka się z obłokami. Jeżeli pójdziemy albo pojedziemy daléj i coraz daléj, to wszędzie i wszędzie na całéj ziemi takie samo koło ujrzymy, co jest najprostszą oznaką, że ziemia musi być okrągłą. A teraz przekonam was, że jest i ogromną kulą, bo przypominacie to sobie dobrze, że w podróży śród równego pola, patrząc w dal przed siebie, choćby i na jakich parę mil, to ujrzycie najprzód wieże kościołów, potém szczyty drzew, następnie dachy domów, a w końcu idąc coraz bliżéj i całe drzewa i całe domy. Znak to oczywisty, że ziemia się zaokrągla i że z tego zaokrąglenia dopiéro przy zbliżeniu się, widzimy coraz większe wszystkie rzeczy, co były wprzódy przed nami zakryte. Ale jeszcze widoczniéj przekonywają się o téj kulistości ziemi podróżni na morzu, gdy z daleka płynący ku nim okręt pokazuje im najprzód koniec masztu, potém cały maszt, a gdy bliżéj podpłynie, to i cały im się wychyli. Dowód więc z tego, że i morza tak samo jak i ląd, czyli sucha ziemia, układają się krzywo tak, że razem jedną tworzą ogromną kulę. Prócz tego jeszcze wam jeden dowód téj kulistości ziemi przedstawię. Oto, gdyby kto z was naprzykład z tego tu miejsca, z Popowic, puścił się w podróż na przykład na południe słońca i dążył wciąż przed siebie, toby po upływie dużego czasu wrócił do nas z drugiéj, przeciwnéj strony z północy i témby nas przekonał, że odbył podróż dokoła ziemskiéj kuli. Podobnych podróży na ziemi i na morzach okrętami odbyło już wielu podróżników, a wracali zawsze na miejsce z przeciwnéj strony, objechawszy świat dokoła.

— A dużoby téż to czasu potrzeba było, wtrącił

zaciekawiony Skiba, ażeby całą ziemię dokoła objechać?

— Tyle, rzekł Nauczyciel, ile potrzeba na zrobienie 5,400 mil, bo taki jest duży okrąg, czyli obwód ziemi. Gdybyśmy zaś jakim sposobem mogli przewiercić ziemię na wylot i spuścić się na spód, na miejsce przeciwne temu, gdzie stoimy, to potrzebowalibyśmy tylko zrobić 1720 mil, bo tak długą jest średnica ziemi, jak się uczeni ludzie przekonali z różnych obliczeń.

Po chwili zastanowienia mówił Nauczyciel dalej:

— Sądzę, że teraz już możecie pojąć, moi sąsiedzi, dla czego to wydaje się nam, że słońce zachodzi za ziemię, kiedy jest przeciwnie, bo to my z ziemią oddalamy się od słońca z Zachodu ku Wschodowi, czyli patrząc na słońce, to od prawéj ku lewéj ręce. W téj powietrznéj podróży rzeczywiście nie wszędzie w jednym czasie słońce ludziom niknie; w Warszawie na przykład zachodzi ono o dobrą godzinę późniéj niż w Paryżu, stolicy Francyi. Zresztą przypomnijcie sobie, jak to nie raz jadąc drogą około zboża na przykład lub drzew i chałup, to nam się zdaje, że to zboże, drzewa i chałupy wtył uciekają, gdy tymczasem one się ani ruszą z miejsca, a my tylko się oddalamy od nich. Jest to złudzenie naszego oka; a tak samo oko się myli i co do biegu słońca; czyż nieprawda: powiedźcie sami?

— Prawda! prawda! zagwarzyło kilku z gromadki, pamiętamy to dobrze, jak nam się wydaje, że i ziemia z pod nas ucieka w tył, kiedy szybko wozem albo konno jedziemy polem.

— Dobrze to wszystko..., odezwał się zakłopotany Skiba, rozumiem to już, że to ziemia oddala się od słońca a nie słońce od ziemi, tylko tego jeszcze wymiarkować nie mogę, — jak my się utrzymać możemy na téj ogromnéj ziemskiéj kuli, kiedy się ona z nami przewraca do góry nogami i pędzi precz naokoło słońca w powietrzu?

— Dobre zapytanie, rzekł Nauczyciel, — zachęca mnie ono, abym was i w tém objaśnił. Że ziemia nasza ogromnie szybko obraca się oko siebie i niby krąg rzucony, kręcąc się ciągle, biegnie naokoło słońca prędzéj o wiele razy niż ptak lub parowa maszyna po drodze żelaznéj, to z tego sobie uważcie, że na jednę godzinę 225 mil ubiega. Że zaś przy tak szybkim pędzie ziemi nie spadniemy z niéj, to dla tych przyczyn, jak zaraz powiem. Uważcie to dobrze, że jak co spada z wysoka, na przykład jabłko z drzewa albo też kamień wyrzucony w powietrze, to ani jabłko, ani kamień nie zawieszą się w górze, ale zawsze pędzą ku swéj matce ziemi, z któréj pochodzą. Dzieje się to tém, że ziemia ma taką siłę, iż każde ciało, to jest każdą rzecz przyciąga do siebie; a że i człowiek jest ciałem, więc i jego nie puszcza w powietrze. Otóż ta siła przyciągania jest pierwszą przyczyną, że przy obrocie ziemi nie wylecimy w powietrze. Zresztą położcie na przykład kamyk lub szklankę z wodą na rzemyku procy, od którego idą dwa sznurki i temi sznurkami ujętémi w jedną rękę obracajcie bardzo szybko dokoła, to ani kamyk z rzemyka nie spadnie, ani nawet woda ze szklanki wcale się nie wyleje, tylko z procą będzie latać dokoła; a więc tak samo dzieje się ze wszystkiemi rzeczami, co są na ziemi. A zresztą człowiek w porównaniu z tą ogromną kulą ziemską jest jakby niedojrzany proszek na niezmiernie wielkim kościele, a zatém i czuć i dostrzedz on nie może, co się to z nim robi: że ta wielka kula z nim biegnie i przewala się, tak iż we dnie jesteśmy na jéj wierzchu i widzimy słońce, a w nocy pod spodem, bo nie widzimy słońca.

Ale natém wam skończę nateraz o téj naszéj ziemi żywicielce, a na przyszłą Niedzielę, zapraszam was, sąsiedzi moi, do dalszéj pogadanki i o innych rzeczach,— które nas otaczają.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH

przez O. K. K. *Ciąg dalszy.*

Domek Loretański.

Jak stanął domek Matki Bożéj na wzniosłym pagórku, tak przez następne wieki pomimo upiększenia i budowli kościoła nienaruszony zostaje. Stoi na ziemi bez żadnego fundamentu, a co większa jeszcze okazuje cud Boży, że ściana północna zupełnie nie dotyka się ziemi, lecz cała zawieszona w powietrzu, pod którą da się przesunąć kij między murem a ziemią. Kiedy tak długie lata na jednem miejscu domek zostawał, Ojcowie święci zaczęli myśleć o postawieniu na około domku wielkiéj bazyliki, któraby i domek ochraniała od ciągłéj słoty, i wiernym licznie przybywającym służyła do modlitwy. Po długiem jednak oczekiwaniu, roku 1466 założono pierwsze fundamenta olbrzymiéj bazyliki, i przez całe sto dwadzieścia lat, z całego świata najpierwsi mistrze sztuki, pracowali nad wykończeniem i ozdobą domku Najświętszéj Maryi Panny. Za Pawła II. zaczęta, a za Syxtusa V. zupełnie ukończona. Co do wielkości bogactwa i sztuki może bydź porównana z najpierwszemi w świecie kościołami. Ze wszystkich stron na kilka mil widać szczyt wspaniałéj kopuły, pod którą ukrywa się domek Maryi, w miarę zbliżania się ku miastu, zwolna budowla przed oczami rośnie, aż na niewielkim placu okazuje się podróżnemu majestatycznie skrzydlaty kościół z wielkim pałacem do koła. Na prost kilkadziesiąt schodów prowadzi do kościoła, wielkie środkowe drzwi z brązu ulane przedstawiają w płaskorzeźbie kilkaset obrazów z nowego i starego testamentu: po bokach dwoje innych drzwi pomniejszych, również z obrazami w płaskorzeźbie z brązu ulanych. Idąc do kościoła na lewo, wznosi się piękny pałac Arcybiskupi, gdzie zarazem w jednym i tym samym gmachu jest Seminaryum z kilkudziesięciu alumnów złożone, konsystorz, kapituła i mieszkanie kanoników: klasztór OO. Franciszkanów, których jest kilkudziesięciu, i klasztór Kapucynów do dwudziestu księży i braci. Trzy te korporacye duchowne należą do jednego kościoła, i jego zarządem się trudnią. A zwłaszcza do księży świeckich należy cała wielka bazylika i ich jest obowiązkiem, miewać kazania i nauki do ludu, śpiewać summę i wotywy, i zachować porządek w zakrystyi i w skarbcu. OO. Franciszkanie pilnują tylko konfessyonałów, to jest: słuchają spowiedzi w różnych językach, na co umyślnie dla wygody podróżujących ze wszystkich krajów sprowadzają cudzoziemców. Do Kapucynów zaś wyłącznie sam domek Najświęt. Panny należy. Codziennie go z rana otwierają, zapalają lampy, zamiatają, ścierają kurz, i taką pracą pokorną służą Najśw. Maryi Pannie, i są może pod tym względem najszczęśliwsi. Jedyny to może w świecie kościół, który ma tak liczną dla siebie assystę, i tak ciągle otoczony troskliwą opieką nad utrzymaniem należytego porządku.

Zadziwiająca jest wielkość kościoła Loretańskiego, wchodząc przez wielkie środkowe drzwi, unosi się nad głową rozległe sklepienie, w guście bizantyńskim, gdzie

niegdzie ozdobione sztukateryą, płaskorzeźbą, i innemi obrazami al fresco na murze. Po obu stronach ciągną dwie nawy cokolwiek większe jak środkowa, które również sklepione i ozdobione pomnikami z marmuru najprzedniejszych gatunków.

W bocznych nawach, po jednéj i drugiéj stronie spotykamy sześć kaplic bogato przybranych, w których obrazy kolosalnéj wielkości, jako téż i w całym kościele robotą mozajkową, przedstawiają rozmaite ustępy z tajemnic życia Najświętszéj Maryi. Na podobieństwo bazyliki świętego Piotra w Rzymie, Kościół Loretański zbudowany w kształcie krzyża, po przejściu kaplic zaczyna się druga dopiero połowa kościoła, a w samym środku stoi domek Najświętszéj Panny. W wielkiéj nawie z drugiéj strony domku urządzone stale kanonickie, tron Arcybiskupi, i wielki ołtarz. W dwuch pobocznych nawach z jednéj i drugiéj strony domku, stoją konfessyonały z napisem u góry w jakim języku słuchają spowiedzi. Nad samym domkiem wznosi się wielka kopuła ośmiokątna upiększona rzeźbą i obrazami al fresco przedstawiającemi czterech Ewangelistów, wyżéj ośmiu Doktorów kościoła, następnie Aniołowie, niebo i obłoki. Wchodząc do kościoła na prawéj stronie domku, umieszczony okazały baldachim z tronem, na którym zasiadają przełożeni czyli stróże domku świętego, których wybiera kapituła, a Ojciec św. przez bullę potwierdza.

Dotąd wykazaliśmy cały szereg historyczny domku Loretańskiego, jego początek, cudowne ocalenie w czasach prześladowania religii katolickiéj, i tylokrotne przenoszenie cudem i Wszechmocnością Bożą dokonane. Teraz przystępujemy udowodnić, jako domek Loretański był przenoszony jedynie cudem i siłą Tego, Który świat z niczego stworzył i wszystko rozkazowi Jego posłuszne.

Domek istniał w Nazaret, i tenże sam domek na cztérech miejscach pokazywał się i znikał: to pierwszy dowód.

Starożytność domku, materjał ozdobny, świadectwa i inne cuda, to będzie drugim dowodem.

Istniał domek w Nazaret, bo do trzynastego wieku tysiące pielgrzymów z całego świata przybywało do Palestyny, aby domek oglądać, i uczcić święte Matki Bożéj mieszkanko. W świętéj Ewangelii wyraźnie napotykamy słowa świadczące, jako Najświętsza Panna posiadała swój własny domek. „Posłany jest Anioł Gabryel od Boga do miasta Galilei nazwiskiem Nazaret.“ W innem miejscu pisze św. Łukasz: „Marya wróciła się do domku swego.“ To samo czytamy w Ewangelii świętego Mateusza: „Gdy wrócili się do Nazaret, tam Dziécię rosło..... I ztamtąd rodzice Jego chodzili na każdy rok do Jeruzalem.“ Św. Ewangelia o jakiem innem mieszkaniu Pana Jezusa po powrocie z Egiptu wcale nie wspomina, Nazaret w kilkunastu miejscach Pisma świętego spotykamy; i to dowodzi, że one było jedynem schronieniem dla Boskiéj Rodziny.

W pierwszych wiekach, kiedy już Chrystus Pan odkupił świat przez mękę i śmierć krzyżową, wtedy i pielgrzymki do miejsc świętych zaczęły być coraz liczniejsze. W pierwszym wieku święty Dyonizy pierwéj nim poszedł przepowiadać Ewangelię Chrystusa Pana, pierwéj wstąpił do Nazaret, aby uczcić miejsce święte i odebrać błogosławieństwo na drogę. Święty Aleksander z Kapadocyi, Firminian z Cezarei, Mikołaj z Miry, jako nam opisują Gretzer i św. Hieronim, odwiedzali święty domek w Nazaret. Następnie po trzech wiekach prześladowania święta Helena pośpiesza na wschód, liczne i wspaniałe buduje kościoły, a w tem miejscu gdzie był domek, wielką bazyliką nakrywa do koła mieszkanie, u góry zaś kładzie taki napis: „Tu jest świątynia, gdzie pierwszy fundament zbawienia ludzkiego położono.“ Potem święty Hieronim i wiele innych niewiast pobożnych uszczęśliwieni odwiedzały kołyskę Chrystusa Pana, czyli kwiat Galilei, jako czytamy w listach tego świętego. W wieku czwartym i piątym odwiedzali, św. Cyryak biskup Ankony, i święty Petroniusz biskup Bononii, ten ostatni zaś na pamiątkę swojéj pielgrzymki, kazał wystawić w swojem mieście piękną kapliczkę według kształtu i rozmiaru domku prawdziwego.

W 6, 7 i 8mym wieku jako nam opisują Serjusz, Gretzer i Beda, odwiedzali domek: Szymon Salon z Konstantynopola, Adam Opat z Irlandyi i święty Jan Damasceński i Guillebrand biskup z Aichstadt, i tysiące innych pielgrzymów, którzy idąc za pobożnością swoich pasterzy, kompaniami wybierali się z miast i prowincyi, i przez wiele mil puszczali się w drogę, aby tylko być naocznym świadkiem miejsca świętego, gdzie słowo ciałem się stało, i przyniosło ludziom zbawienie.

W 9, 10 i 11tym wieku odwiedzali miasto Nazaret, Jan Kalabita, 50 Normandów, Bonfiglio i święty Makary. Następnie tysiączne szeregi Krzyżaków, którzy po wielekroć razy zwiedzali mieszkanie Maryi, będąc sami w niektórych czasach stróżami. Przy końcu zaś wieku 12go największe zostawił nam świadectwo o bytności domku w Nazaret, święty Ludwik król francuzki, który po wyjściu z niewoli tureckiéj, niechciał zaraz wrócić do swego królestwa, ale pierwéj odbył pielgrzymkę do Nazaret, do domku Maryi, i jak nam mówi historia, tam długi czas na modlitwie zabawił, zasilając się w samem domku najświętszem ciałem Chrystusa Pana.

Liczne te pielgrzymki, w każdym wieku powtarzane i to przez znakomitych mężów słynnych z nauki i świętości, podają nam niezbity dowód, jako domek Najśw. Panny zwany teraz Loretem, istniał koniecznie w miasteczku Nazaret, i był w powszechnym szacunku u całego świata katolickiego.

Na raz jeden pielgrzymki do Nazaret, do domku Najświętszéj Maryi ustały, od trzynastego wieku żaden historyk nie pisze, aby kto z mężów uczonych i świętych, zwiedzał domek Matki Boskiéj w Nazaret. Kompanije wiernych z całego świata zwróciły swe kroki na inne miejsce: sześć wieków upływa, nikt się nie pyta ani szuka domku w Nazaret, ale wszyscy wierni, zaledwo głos sławy i cudu obił się o uszy, zaledwo usłyszeli o miejscu gdzie domek stanął spokojnie, natychmiast już nie do Nazaret, ale biegli wszyscy do Dalmacyi, aby oddać hołd i uszanowanie. Powtórne i następne przenoszenie bardziéj jeszcze chrześcian poruszyło do głębokiego szacunku, i ugruntowało pobożność w wielu sercach ostygłych i zimnych. Gdziekolwiek domek stanął, tam jako do ucieczki zbawienia, do Matki i pośredniczki między Bogiem a ludźmi, wierne dziatki cisnęły się z modlitwą, i w tęsknocie i płaczu ścigały domek jako za Matką prawdziwą. Ślady smutku i pamiątek do dziś dnia przechowane, i do dziś dnia również ślady miejsc i fundamentów po domku pozostałych żywo przypominają niezatarty cud Boży. Jużeśmy wyżéj powiedzieli, że każde przenoszenie było stwierdzane przez osoby stateczne, rozumne i świętobliwe, i każdy cud wydarzony miał licznych świadków, którzy oprócz złożonéj przysięgi, gotowi byli

życie za prawdę położyć. Wszystkie te akta razem z całą historyą rzeczy przechowane dotąd i licznemi podpisami, rotą przysięgi, i pieczęciami urzędu stwierdzone. Oprócz dokumentów piśmiennych, na wszystkich czterech miejscach żywo przechowana tradycya, lud między sobą najdrobniejsze fakta opowiada, tryumfując przed światem, że kiedyś posiadali na swéj ziemi najdroższy skarb Matki Bożéj, że następnie został porwany siłą niewidzialną na inne miejsce i że go tam znowu cały oglądali. A kiedy podróżny po obejściu wszystkich pomników dotąd przechowanych, przyjdzie nareszcie do samego Loretu, wtedy wszelka już wątpliwość musi ustąpić, ponieważ Matka Boża prawie każde serce chrześciańskie napełnią na tém miejscu pociechą, ufnością i wiarą, i każdy czując się bydź upokorzonym wyznaje tylko w szczerości swoję wiarę, i wyższą potęgę Najwyższego Stwórcy, lecz gdyby i téj łaski był pozbawiony, to go jednak musi poruszyć okazałość i bogactwo Świątyni. Dla kogo tam gmach piękny wystawili? co znaczą te liczne wota i kosztowne dary? wszystko cokolwiek domek otacza, miliony milionów złota wartością przenosi: cały świat robił składkę, przez wiele wieków najcelniejsi mistrze sztuki wysilali rozum, aby dla Matki Bożéj wykończyć dzieło, nad wszystkie inne górujące bogactwem i pięknością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmowa wieśniaków o czwartém przykazaniu Boskiem.

Maciej, Margieta, Jędrzéj, Wojtek, Kuba.

Maciej. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Margieta. Aż na wieki wieków. Witajcież Macieju, siednijcie, a opowiadajcie co tam słychać.

Maciéj. A cóżby było słychać? Dobrego tam teraz na świecie wiele nie słychać.

Jędrzéj. A cóż wam to Macieju, tak patrzycie mroklawo, jak gdyby wam psi krupy zjedli.

Maciéj. A bom się bardzo zgniewać musiał drogą.

Margieta. A na kogo?

Maciéj. Na Wojtka Kubowego, bo wywlókł matkę przed sień za włosy, prawie gdym wedle ich domu przechodził, aż mi włosy na głowie stawały.

Jędrzéj. Bez Boga to dziecko, co tak matce wyrządza.

Maciéj. Toć bez Boga, bo Pan Bóg w czwartém przykazaniu tak ostro przykazuje: „Czcij ojca i matkę, aby ci się dobrze powodziło i abyś długo żył na świecie.“

Margieta. Ta stara Jakubowa sama temu winna, że ją teraz syn bije, bo go źle wychowała. Ona sama niedbała ani o kościele, ani o Bogu, i nie starała się téż, aby go pacierza i przykazań Boskich nanauczyć, powiadała nie raz, że się tam tego nie naje, i ani do szkoły, ani do kościoła go nie wysyłała, urosło to jak wilk w lesie. Do tego był ojciec pijak i matka i syn mieli go za błazna. Ten Wojtek jeszcze małym chłopcem będąc, już ojcem potrząsał, a matka mu się uśmiechała.

Maciéj. Toż ją też Pan Bóg za to karze, bo kiedy rodzice dziatek zaraz z młodu ku Bogu nie nachylają, do szkoły i do kościoła nie posyłają, i zamiast ich w dobrym ćwiczyć, sami zły przykład im dawają, to też nic dobrego na nich nie dożyją.

Jędrzéj. Ale chociażby człowiek o Bogu nic nie wiedział, toby przecież jego własne sumienie musiało mu powiedzieć, że ma rodziców czcić.

Margieta. To się rozumie, za te utrapienia, które matka dla niego ponosić musiała, bo ile to matka musi wycierpieć, niż dziecko odchowa, wiele go się to musi napiastować i nakołysać, wiele to nocy musi z nim nie spać.

Maciéj. Nie chwalcie się Margieto, bo ojciec téż musi swoje wycierpieć. Ojciec musi na oboje, na matkę i na dziecko zarabiać, i ani nocy niema spokojnéj się przespać. Gdy dziecko krzyczy, a matka ospała, to nieborak ojciec musi się, gdy przecierpieć nie może, z łóżka zebrać i sam kołysać i piastować, aż dziecko uspokoi.

Jędrzéj. Zgadliście Macieju, bo nie raz tak trzeba było w nocy wstać i kołysać, a ona spała.

Margieta. Ale to tego dzieci nie uznają, co to rodzice muszą z niemi wycierpieć, boby rodziców musiały inaczéj czcić i szanować.

Maciéj. Jakże wasza Marynka, słucha was téż Margieto?

Jędrzéj. Musi, bo jakby niesłuchała, to dostanie batem.

Margieta. Słucha ona bez bata, bo to dziecko dobre. Nauczyciel mi powiadał, że jest z niéj bardzo kontent, że bardzo baczna i pilna, że jeszcze ani razu trzciną nie dostała. Jam jest macochą, a ona mnie tak słucha, i tak mnie kocha, jak własną matkę. Dostała raz kołacza od chrzestnéj matki, to go nie zjadła, ale go dla mnie i dla ojca do domu przyniosła.

Maciéj. To bardzo pięknie Marynko, gdy rodziców i nauczycieli tak słuchasz, to cię téż Pan Bóg będzie kochać i dostaniesz też raz dobrego męża za to.

Jędrzéj. Jeżeli się nie popsuje, bo się téż to dzieci rade popsują, gdy odrosną.

Maciej. A jakże wasz Wojtek, już przyszedł od wojska? Słyszałem że podobno po polsku mówić zapomniał, jak zaklnie to tylko po niemiecku.

Margieta. Zepsuł się tam przy wojsku, poradzicie tam teraz z niém, nieda sobie ani słówka powiedzieć, zaraz się z nami kłóci.

Jędrzéj. Źli ludzie go nam psują, powiadają mu: byłbyś głupi od ojca, albo od macochy dać sobie co przewodzić, możesz odejść i bydź sobie przedsię, a on ich słucha, trzebaby teraz jeszcze nieraz bata na niego.

Wojtek. Bat jest na małe dzieci, jam już batu wyrósł.

Maciéj. Aleś Panu Bogu jeszcze nie wyrósł. Jak nie będziesz rodziców słuchać, to cię teraz Pan Bóg za nich będzie karał, a jego ręka jest cięższa. A karać będzie cię Pan Bóg, bo to jest grzech ciężki, kiedy dziecko z rodzicami się kłóci i ich znieważa.

Wojtek. Na cóż mi łają, gdyby mnie nie łajali, tobym się z niemi nie kłócił.

Maciéj. A czy cię to rodzice, kiedy się nie zawinisz, łają? Gdy się ale zawinisz, powinieneś milczeć i poprawić się, aby ci rodzice innym razem przyganiać nie potrzebowali.

Wojtek. A wiele razy to niewinnie trzeba cierpieć.

Margieta. Nie słuchajcież Macieju, bo go tam żaden za darmo nie łaje, robić mu się nie chce w gospodarstwie i złe kąski czyni — ktoby to zcierpiał?

Wojtek. Kiedy wam się moja robota niepodoba, to sobie weźcie cudzego.

Maciéj. Tak się to teraz rodzicom chcesz odwdzięczyć, wychowali cię z młodu, a gdy im teraz w gospodarstwie masz pomódz, to ich chcesz odejść, nie boisz się ty Boga?

Margieta. Tak ci się prawie Wojtku powiedzie, jak Grzesiowi Kubowymu. Gdy mu rodzice przyganiali, aby złych kąsków nie czynił, to się też tak dał z niemi do zwady, i we złości porzucił wszystko i poszedł do roboty na grubę do kopalni. Ale zaraz ten pierwszy raz, gdy na dół zlazł, to go zasypało, i obie nogi mu w lazarecie urznęli. Teraz chodzi na kulach po żebraniu. Każdy powiada, że go to Bóg za to skarał, że rodziców niesłuchał.

Maciéj. Niezasłużył też inaczéj, bo Pan Bóg tylko tym dobrym dzieciom, które rodziców czczą i słuchają, daje błogosławieństwo i dobre powodzenie tu na świecie, ale nie takim ściwiarom.

Jędrzéj. Tak to teraz te dzieci, gdy odrosną, to myślą, że im już to rodzice nic nie mają do rozkazu, chcą być mądrzejszemi jak ojciec i matka.

Margieta. Zawsze mi na myśl przychodzi, Boże jéj daj wieczny odpoczynek, nieboga stolarka. Wiele ona się też to swéj córce naodradzała: Marynko niebierz sobie tego człowieka, bo to liderak. Ale Marynka zamiast usłuchnąć, to matkę po wsi przeklinała: że już ani diabli téj staréj wrony wziąść niechcą. Gdym przeszłą niedzielę była na cmentarzu, aby pacierz na grobie ojca zmówić, widzę ją z popodbijanemi oczami, bo ją zaś mąż pobił, na grób matki się zbliża. Łzami oblana, niebaczna na mnie, rzuca się na grób matki i gorzko płacze. Pomyślałam sobie, widzisz, to masz za to, żeś matki niesłuchała.

Maciéj. To tak zawsze bywa, kto niechce słuchać, niech czuje.

Margieta. Ale to teraz dzieci nie zważają na to. Gdy ojciec albo matka, jakie przykre słówko powiedzą, to już to ogień na dachu, to się dzieci zaraz biorą do zwady, a niedługo by i do bicia.

Maciej. W przeszłą niedzielę przyszedł ten stary Duda do mnie, abym mu listek od syna przeczytał. Jego syn był we wojnie naprzeciw Denemarku. Pisze teraz z lazaretu, że zaraz w pierwszym dniu, gdym stanął do ognia, kula armatnia przyszła i rękę mu urwała. Pisze daléj, że to była zasłużona kara od Boga, bo to była ta sama ręka, którą raz ojca w złości uderzył, i prosi ojca, aby mu odpuścił. Ojciec się rozpłakał, i mnie łzy z oczu się wycisły nad tak widocznym sądem Boskim.

Margieta. A wiele to teraz takich dzieci na świecie, które rodzicom wyrządzają! ale odpłaci się to wszystkim, odpłaci!

Jędrzéj. Powiadają to ludzie, kiedy dziecko ojcu albo matce wyrządza, że to tylko pożyczane. Ja sam byłem świadkiem, gdy raz syn ojcu wyrządzał, a ojciec za niego Boga przepraszał, jak ten syn powiadał: tatulku, przypominacie sobie, jakeście wy to z waszym ojcem najgrawali.

Margieta. I to nie jest pięknie, kiedy rodzice przy ożenionych dzieciach żyją, a dzieci się niechcą z niemi zgodzić.

Maciéj. Tacy rodzice większą częścią sami temu winni bo kiedy dziecku miejsce oddają, powinni sobie wyłamek z którego użyją, zostawić, a dzieciom ustąpić, a wtedy będzie między niemi zgoda. Ale kiedy razem siedzą, a matka bez ustanku na palce niewiasty zagląda, i brzęczy dzień za dniem, to się i temu najcierpliwszemu sprzykrzy.

Margieta. Chociaż też tam rodzice czasem przykre słówko powiedzą, to dziecko powinno przebaczyć, bo rodzice dziecku nigdy na złe niechcą. A kiedy się zestarzeją, i życie im się sprzykrzy, i dla tego czasem brzęczą — za to ich z domu zaraz wypędzać, to jest Macieju sromota przed Bogiem i przed ludźmi.

Jędrzéj. Wam dobrze mówić Macieju, bo macie wyłamek, z którego wyżyjecie, i pomocy od dzieci nie potrzebujecie, ale ci ubodzy ludzie, co wyłamku nie mają, gdzież się to ci mają podzieć na starość, gdy już pracować nie mogą?

Maciéj. To się rozumie, że ich dzieci powinny wziąść ku sobie i o nich się starać, ich żywić i przyodziewać; kiedy chorzy, ich opatrywać; a gdy umrą, uczciwie pochować. Ale ja nie mówiłem o takich ubogich; tylko o tych, którzy mają wyłamek dobry a nie chcą na nim siedzieć, tylko do gospodarstwa się cisną, aby robić niezgodę.

Margieta. A czy to teraz dzieci ojcu chcą dać wyłamek?

Maciéj. Muszą, gdy jest zapisany.

Margieta. Przypomnijcie sobie Macieju, na Kaspra Wilusiowego. Gdy mu ojciec miejsce puszczał, i chciał sobie wyłamek dać zapisać, jak go to syn prosił: tatulku, nie dawajcie tam wyłamku zapisywać, boby to dużo kosztów zrobiło, możecie zostać przy nas, nie potrzeba wam nic robić, możecie żyć bez starania, jak pączek w maśle. Ale gdy skoro było miejsce zapisane, to syn ojca wygnał, i neborak ojciec po żebraniu chodzić musiał. Było to pięknie?

Maciéj. Ukarał go też Pan Bóg za to ukarał, bo wkrótce miejsce utracił, i diabłu duszę oddał bo się obwiesił.

Margieta. Przekleństwo ciężу zawsze na takich dzieciach, które rodzicom wyrządzają, bo Pan Bóg sam powiedział: jeżeli chcesz aby ci się dobrze powodziło i abyś długo żył na świecie, to czcij ojca i matkę.

Jędrzéj. Jak się to nasz Kuba pilnie przysłuchuje.

Kuba. Toć się przysłuchuję, ale mnie się to tam nie dotyczy.

Maciej. A przecie też i ty miałeś rodziców?

Kuba. Miałem tam — ojca wcale nie miałem, tylko ojczyma, a matka umarła, jak mi było dziesięć lat.

Maciéj. Powiadają: Każdy Kuba po południu głupi —

Margieta. Nie, nie, on nie znał ojca. Jego matka służyła w mieście i znalazła go tam gdzieś na drodze.

Maciéj. Toś za matkę i za ojczyma powinien, kiedy już umarli, każdy dzień pacierz mówić Kobo.

Kuba. A za co, kiedy mi nic nie dali? Po matce nie zostało ani na pogrzeb, a po ojczymie została tylko piszczałka, bo byli haderlakiem (szmaciarzem).

Maciej. Ale cię matka i ojczym wychowali tak daleko, aż cię ludzie do służby mogli potrzebować, kiedyby cię byli pod płot porzucili, jakże?

Kuba. Tobym był leżał.

Maciéj. Toś za to wychowanie za matkę i za ojczyma powinien każdy dzień się modlić Kubo, bo jak nie

będziesz, to cię téż Pan Bóg nie będzie błogosławić i źle ci się na świecie powiedzie.

Margieta. Weź sobie Kubo przykład na naszym księżaszku, jak on to każdy tydzień mszą świętą odprawia za swego ojca.

Kuba. A cóż tam ksiądz, kiedy go msza nic nie kosztuje.

Maciej. A ciebie Kubo, pacierz nic nie kosztuje, a jednak go nie mówisz.

Kuba. A cóż tam pacierz, to nie jest tak płatny, jak msza.

Maciej. Tylko go ty odmawiaj, a téż będzie płatny

Jędrzéj. A dyć by on i mszą swiętą choć aby raz na rok mógł dać za rodziców odprawić, gdyby tylko chciał.

Kuba. A za co? kiedy mi ani na gorzałkę w niedzielę nie wystarczy.

Jędrzéj. Gdybyś Kubo przez trzy niedziele nie szedł, a odłożył te pieniądze, co w karczmie przepijesz, to byś miał na mszą świętą.

Kuba. A cóżby żyd powiedział?

Jędrzéj. A cóż tobie ze żyda przyjdzie, że mu tam nosisz pieniądze? Matka cię ale wychowała, i powinieneś za to o jéj duszy pamiętać.

Maciéj. Mówiłeś Kubo, że się to cośmy teraz tu mówili ciebie nie dotyczy. Jesteś na służbie, i twoi gospodarze starają się o ciebie, żywią i przyodziewają cię, jak cjciec i matka, a więc tak powinieneś gospodarzy słuchać i szanować, jak własnych rodziców twoich.

Kuba. Dyć słucham, bo jakbym ich nie słuchał, toby mnie zkleni.

Maciéj. Nietylko dla tego żeby cię zkleni powinieneś ich słuchać, ale dla tego, że to Pan Bóg przykazuje. Bo gdybyś wtenczas, gdy cię gospodarze nie widzą, chciał bydź leniwym, albo ich okradać, im wynosić i sprzedawać, toby cię jednak Pan Bóg widział, i karałby cię za to surowo.

Jędrzéj. Powiadają to ludzie, kto nie szanuje cudzego, niegodzien swego.

Margieta. Nieuwierzylibyście Macieju, co to z tego Kuby za hultaj!

Kuba. A cóż zaś?

Margieta. Przyszedł tu kiedyś żebrak niewidomy do nas, a gdy wychodził, legł mu Kuba na chodniku aby go obalić.

Maciéj. Byłbym mu życzył, żeby ten żebrak, był wziął kostur na niego a dobrze mu wyobracał.

Margieta. Tak się też stało, żebrak przyszedłszy ku niemu, obrócił kostur i należycie go wymłócił.

Maciej. Dobrze mu zrobił, bo to jest zuchwalstwo, starego człowieka mieć za błazna, albo mu wyrządzać.

Kuba. Jużbym mu téż tam więcéj nie legł, bo mnie dziś jeszcze plecy bolą.

Maciéj. Słuchaj Kubo, jak to Pan Bóg jednego razu takie zuchwałe dzieci ukarał. Gdy Prorok Elizeusz raz z miasta wychodził, szły za nim takie zuchwałe dzieci, i naśmiewając się z niego wołały za nim: hej łysek! łysek! — a wtem wyszły na rozkaz Boży dwa niedźwiedzie i roztargały ich. Tak Pan Bóg karze zuchwałość, bo przykazuje starych ludzi czcić i szanować, nie urągać się z nich i im nie wyżądzać.

(*Dokończenie nastąpi*).

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Berlin. Opowiadanie podróżnego którego interesa zaprowadziły w strony, gdzie hr. Bismark ma swoje dobra. Że zdrowie Hrabiego jest jak najlepsze, bo od czasu jak przybył do swego majątku zajęcia jego codzienne są następujące:

Bardzo rano wstaje, odbywa dziennie 7 godzin jazdy konnéj — odwiedza swoich dzierżawców, czasem zabłądzi do sąsiada, powróciwszy z téj wycieczki, obiaduje, po obiedzie w domowem kółku odpoczywa, po czem zajmuje go parę godzin praca umysłowa. — Takie jest codzienne jego zatrudnienie, gdyby był chory, nie byłby się schronił w miejsce takie gdzie nie ma Apteki i Doktora.

Hrabina żona jego miała wypadek, że chcąc zachaczyć firankę obsunęła jéj się noga i spadła z stołeczka na którym stała, czém zrobiła sobie siniaka na boku. Na prędce sprowadzony doktor powiedział że żebro złamane,— a że Hrabiemu oznajmiono że jeden z jego dzierzawców ma owczarza znającego się i leczącego ludzkie choroby— sprowadzono takowego, który wchodząc do pokoju Hrabiny, usłyszał jéj głośny śmiech — którego powodem była objawiająca się niespokojność na twarzy Hrabiego. Owczarz usłyszawszy ten śmiech, rzekł: „kto tak głośno śmiać się może jak Pani Hrabina ten nie ma żebra złamanego.“ Obejrzawszy to miejsce, osądził że to tylko mocne stłuczenie które krwią zaszło. Po bytności jego sprowadzono jednak jeszcze jednego doktora, który poświadczył zdanie owczarza.

Hrabia pomiędzy swoimi podwładnymi jest bardzo grzeczny i uprzejmy — szczególnie z swoimi dzierzawcami dobrze wychodzi. Dobra jego są znaczne, zajmują przestrzeń 25,000 morgów wynoszącą. Wszystko wydzierzawione, — wyjąwszy zamek, park w Barcien, myślistwo i rybołostwo, które dla siebie zatrzymał. Objeżdzając swoich dzierzawców trafił na jednego, którego smutek i udręczenie rozlane w całéj jego osobie, okazywało nie najlepsze powodzenie; zapytał o przyczynę mówiąc: czy dzierzawa za wysoka? Na co odrzekł dzierzawca: „to nie, ale nie posiadając żadnego kapitału, nie można gospodarstwa polepszać i dzierzawy zbierać.“ Ileż byś Pan potrzebował dla polepszenia sobie gospodarstwa? zapytał Hrabia. „Najmniéj 6,000 talarów odrzekł dzierzawca, których w tych krytycznych czasach za wysoki procent dostać nie można.“ Można! odrzekł Hrabia i za mały procent, — idź Pan dziś do mego sekretarza niech ci tę sumę wypłaci. Takie czyny ludzkości, wzniecają dla niego wiele sympatyj i czynią go bardzo przystępnym i popularnym.

Rzym. Przed kilką dniami depesza telegraficzna monsignora Lasagni delegata z Frosinone doniosła kardynałowi Antonellemu o ukazaniu się kilku band garibaldowskich pod Isoletta i Falvaterra. Bandy te snując się na pograniczu, zdawały się zmierzać na territorium papiezkie i szukać tylko sposobnéj pory i miejsca do wkroczenia. Jednakowoż obawa ta się nie ziściła, bo ukazawszy się znikły one napowrót. Ale z innéj strony, jeżli mamy dać wiarę raportom przez rząd odebranym, wtargnięcie to właśnie dopiero co nastąpiło. Donoszą bowiem z Viterbo, iż dwie bandy tam wkroczyły, jedna pod Collere, druga pod Farnese; Pierwsza cofnęła się napowrót na territorium włoskie, skoro ujrzała zbliżający się oddział w pogoń za nią wysłany; druga zaś miała małą utarczkę z wojskiem i zostawiła jeńca w jego ręku. Bandy té noszą czerwone kaszkiety z zieloną obszewką

i czarne żałobne koszule z wyszytemi na piersiach głoskami V. M., to jest Vendetta per Mentana, „zemsta za Mentanę.“ Tym sposobem powtórne najście garibaldzistów byłoby już czynem dokonanym. Ważna to wiadomość jeźli się sprawdzi, wielkie może pociągnąć za sobą następstwa. Dziennikarstwo włoskie statecznie zaprzecza wszelkiéj zachcianki wyprawy przeciw Rzymowi, ale zaprzeczenia te nielicują z tem, co rząd papiezki głosi. Obaczym, kto ma słuszność i czy najście garibaldowskie większe przybierze rozmiary. Z pogranicznych miasteczek wciąż nadchodzą tutaj doniesienia o wielkich przygotowaniach stronnictwa czynu, o werbunkach ochotników i o czarnych koszulach z literami V. M., które szyją wszędzie w znacznéj ilości. Jeden ze statków francuzkich krążących w pobliżu Civitavecchia, wzdłuż wybrzeża rzymskiego, spotkał temi dniami sporą łódź wiozącą parę dziesiątków ludzi, którzy zatrzymani przez kapitana, nie umieli wytłomaczyć co robią w téj stronie i jaki cel ich podróży. Łódź podejrzaną zabrał ów statek i zawiózł ją do Civitavecchia, gdzie załogę jéj pod sąd oddano. Mniemają, że to byli garybaldziści usiłujący wylądować.

Jednocześnie z ochotnikami politycznymi pojawiają się także bandy rozbójnicze, a jedna z takowych grasuje blisko Rzymu pod Frascati, koło samego niemal obozu. Mówią, że się składa ze zbiegów z wojska czy też z najemników zwerbowanych przez Franciszka II., aby ich rzucić na prowincye neapolitańskie i utrzymywać tam zawsze żywą ranę reakcyi zamienionéj już dzisiaj w proste rozbójstwo. Jakkolwiekbądź, banda pod Frascati stała się postrachem całéj okolicy. Temi dniami napadła na niejakiego p. Santovetti, obywatela z Frascati, wracającego z obozu. Szczęściem, woźnica zaciął konie i zdołał się wyrwać z rąk zamaskowanych zbójców; ci zaś dali ognia do pojazdu i w takowy wpadło 12 kul, a jedna z nich ciężko raniła p. Santovetti. Taż sama banda ośmieliła się nawet dać ognia do patrolu przeciągającego gościńcem. Na początku zaś tygodnia postanowiła zrabować willę Muti pod Frascati, zamieszkałą przez trzy zamożne rodziny angielskie. Szczęściem, stróż willi, który się na gościńcu znajdował, spostrzegłszy zdaleka zbliżających się rozbójników, skinął na żonę w oknie casino stojącą, by wrota willi czemprędzéj zamknęła i ostrzegła mieszkańców. Kobieta z rzadką przytomnością umysłu zaryglowała bramę i uprzedziła Anglików, którzy się natychmiast uzbroili. Rozbójnicy widząc, że willi zdobyć nie są w stanie, zemścili się na nieszczęśliwym stróżu, który pozostał zewnątrz i wczas do domu wrócić nie zdołał. Zamordowali go w barbarzyński sposób. Wszystkie zasadzki, jakie dotąd żandarmerya na tę bandę robiła, są bezowocnemi.

Ma tu nastąpić zupeła reorganizacya policyi. Kardynał Berardi minister handlu i robót publicznych upoważniony został do wygotowania planu téj reorganizacyi podług najnowszego systemu i rad osób najbieglejszych w sprawach policyjnych. Naczelnikiem policyi ma być odtąd człowiek świecki. Monsignor Randi teraźniejszy minister policyi ma być mąż prawy i uczciwy, nielubiący terroryzmu i niechętnie spełniający swój urząd, otrzyma kapelusz kardynalski jednocześnie z przeciwnikiem swoim monsignorem Mérode. Na tym samym konsystorzu otrzymają jeszcze kapelusz: monsignor Ferrari minister finansów, mgr. Falcinelli nuncyusz w Wiedniu i mgr. Chigi nuncyusz w Paryżu. Możemy zapewnić, iż wszelkie pogłoski o nadaniu godności kardynalskiéj księdzu Ledochowskiemu arcybiskupowi poznańskiemu, są całkiem bezzasadnemi. Pora tego konsystorza nie jest jeszcze oznaczoną. We wrześniu nastąpi konsystorz, ale jak się zdaje nie dla kreacyi nowych kardynałów, lecz jedynie dla nadania kapelusza, tudzież dla zamknięcia i otwarcia ust consueto more kardynałom Berilemu i Ferrieremu, z których pierwszy już przybył, a drugi lada dzień oczekiwany jest tutaj. — (Czas.)

ROZMAITOŚCI.

Mysłowice. *(Przykłady moskiewskiéj grzeczności.)* Przed kilku tygodniami naprawić było potrzeba tutejszy most drewiany prowadzący przez rzekę Przemzę z miasta naszego do Królestwa. Ponieważ utrzymanie mostu tego do połowy państwu tutejszemu należy, dla tego tutejszy urząd robotników dostawił. Stało się że jeden z robotników przybliżywszy się do bramy zagranicznéj w końcu mostu stojącéj, z ciekawości w bramę na ten czas otwartą wstąpił, aż go strażnik, Moskal, chwyta za kołnierz, a nieznalazłszy paszportu u niego, na komorę prowadzi, żądając aby się 5 rublami wykupił. Tutejszy rządzca hutniczy widząc co się stało, śpieszno przechodzi granicę, aby robotnika wyświadczyć, ale daremnie się za nim ujmował, samego bez paszportu będącego, także złapano i na komorę odprowadzono, gdyby największego zbójcę. Pan burmistrz tutejszy dowiedziawszy się o sprawie, zaraz udał się na komorę rosyjską do bliskiego miasteczka Modrzejowa, aby niewinnie pojmanego uwolnić, ale o mało i onego nie zabrali. Dyrektor komory przecież go wyświadczył, że jest burmistrzem miasta Mysłowic. Po wielkich przesłuchach, dwóch poczciwych naszych po 8 godzinach z niewoli wypuszczono.

W kilka dni po tym zdarzeniu dla tego zatrzymano na komorze granicznéj dziewczynę, pannę tutejszą D., wracającą z odwiedzin z Królestwa za paszportem krajowym, ponieważ policya tutejsza pannę paszportem legitymowała, będącą jeszcze za granicą. Mimo świadectwa p. burmistrza, że panna ta uczciwa i z miasta naszego, bezwzględni Moskale wrzucili ją na 2 dni do więzienia ciemnego i brzydkiego. Potem niewinną prowadzono z jednéj komory na drugą, aż nareszcie za pomocą szwagra udało jéj się granicę przebyć potajemnie i do matki wdowy się dostać.

Jeszcze jeden przykład grzeczności moskiewskiéj. Niedawno temu, gdy dyrektor komory Modrzejowskiéj nocnym czasem z oberży do domu wracał, a żandarm tamtejszy pochwycił go i według zwyczaju do kozy zaprowadził, za wielką prośbą, może i zapłatą, żandarm ofiarę swą z rąk swoich wypuścił.

— *(Wierne Małżeństwo.)* Gazeta z Kolna zabawną donosi historyą o parze gęsi, którą tutaj osobliwie dla niezgodnych małżonków umieścić chcemy. We wiosce Troisdorf pozostało u jednego gospodarza z niegdyś bardzo wielkiego stada gęsi, jedna para, gąsior i gęś; których niby na pensyi utrzymywano. I stało się że ci dwaj małżonkowie, społem już blisko dwadzieścia lat obcując, zaczęli słabnąć i ułomność lat starych przeczuwać. Osobliwie zaś pani liwuha, będąc tłuściejszą nad pana gąsiorowskiego, zaledwie do stawu bliskiego zaczołgać się mogła. Teraz się pokazała miłość małżeńska, gdyż wierny

towarzysz widząc połowicę życia swojego już tak słabą i ułomną nie odstępuje od niéj; przymawiając jéj, gęgając, podpierając ją, pociskając wagą jak tylko można aż do stawu. W ostatnich dniach zaś gdy znów ku stawu się wybierają, wszystkie usiłowania były daremne, bo gąska już z miejsca ruszyć się nie może, gąsior darmo się opiera i wysila, a przytuliwszy się uprzejmie do swojéj żonki kładzie z miłości kark swój na jéj ramiona. Widząc gospodarze nieruchome położenie starych gęsi, zbliżają się do nich, oto — gąsior już nie żyje! Cichutenko życie swoje wyzionął obok kochanéj żonki, która godzinę późniéj za nim umarła. To byli szczęśliwi małżonkowie — a wy?....

— W Algierze, gdzie nieopisany głód panuje, już zaczęto ludzi jeść. Pewna matka zabiła swoję 12to letnią córkę, aby tym mięsem siebie i jéj inne dzieci żywić. Serce, wątroba i inne strzewa téj ubogiéj ofiary już były zjedzone, a reszta mięsa była zasolona, niżeli policya przybyła. (Brsl. Hsbltr.)

— *(Żelazny jedwab.)* Pewien szwecki badacz natury odkrył szczupłe małe owady, które podobne jedwabnikom, żeleziste kokona przędą. Żyją w pewnych borach mianowicie w prowincyi Smalad. Będą mogły być żelazne odzieża z nich robione? — Zatem fabrykują w Berlinie papierowe kołnierzyki i mankiety, które zazwyczaj tańsze są jak płócienne i pieniądze od prania oszczędzają. Takowy z nimi wystrychniony trefniś musi się przed deszczém chronić. Jedén tylko zakład w Berlinie ma tygodniowo milion takowych kołnierzyków do Ameryki dostarczać. Papierowe pieniądze, koszule, — „łachman“ gra w świecie największą rolę.

RADY GOSPODARSKIE.

Ziemię ciężką naprawić. Rolnicy mający rolę ciężką czyli ślin, mogą ją w trzech latach w najlepszą łężną ziemię zamienić, używszy do tego rumowiska z murów. Takowe wywożąc na rolę, zamiast wysypać do rzeki, większy przynosi pożytek jak guano. Większe kawałki cegieł wyłączają się i zostawiają przez lato na działanie powietrza, a w jesieni roztrząsają się na roli, gdzie w skutek następujących mrozów rozkruszą się zupełnie.—

Bagniska osuszyć. Najlepszy sposób jest: w jesieni kiedy tęgie mrozy nastąpią, miejsce bagniste wyryć i ziemię wyrzucić, która przez zimę, jeżeli grubo układzioną nie jest, tak wymarznie, iż się jak popiół rozsypuje. W następnéj wiośnie odprowadza się woda z mokrzyny; na spód kładzie się rozgowie, chruście i gałęzie, a na to kamienie i nieużyteczne kawałki cegieł, poczém dopiero nasypuje się ziemia przez zimę wymarznięta. Wszystka woda zostaje pod ziemią, gdzie utworzy sobie kanały podziemne i znajdzie tysiączne drogi do odcieku. —

Sposób kiszenia ogórków. Zebrawszy ogórki, trzeba je czysto opłukać, wybrać z wody do innego naczynia i póki mokre osolić drobną solą i wymięszać. Tym sposobem wszystkie się osolą, innym zaś sposobem od spodu są słone a od wierzchu nie, gdyż sól do spodu opada. Za 6 godzin zmiękną po takiém soleniu, o czém się przez ściśnienie palcami można przekonać i układają się w baryłkę (faskę.) Woda, niż się na ogórki wleje téż musi być solona, ale nie nazbyt, aby ogórek solą nie przebrać, boby od niéj gniły. Końców ogórek obrzynać nie należy a i na to trzeba uważać, aby nie były obtłuczone, boby zawcześnie zagniły. Dla przyjemnego smaku dodaje się kopru, bobkowego liścia lub kminku, liście zaś wiśniowe i winne jedynie dla obkładania baryłki służyć mogą. Tak zachowane ogórki mogą być przechowywane od roku do roku.

Przeciw reumatyzmu jest czerwony jarmuż bardzo dobrym środkiem. Trzeba kilka liści jarmużu we wodzie tak uważyć, aż żebra doskonale miękkie są; które bywają od 2 do 4 warsztw jedna na drugą na bolesne miejsce przyłożone; po krótkim czasie opuszczą bole. Przy jakkolwiek bądź powtorzonem potrzebnem przyłożeniu liści wcale bole znikną. P. W.

J. Hoeptner i Spółka we Wrocławiu

(Ritterplatz Nr. 2.)

Poleca niniejszem rozszerzony swój skład naczyń i sprzętów kościelnych, jako to: monstrancye, cyborye (puszki,) kielichy, pająki (wielkie świeczniki wiszące,) lampy, krzyże i t. p. z metalu, ostatnie też z drzewa — w nowym sklepie swym pod Nr. 2. na placu rycerskim we Wrocławiu, nadmieniając przytem, iż też i nadal trudnimy się wyzłacaniem na nowo i reparacyą wszelką w tym zawodzie. Cenników (Preiskourant) każdego czasu od nas można nabyć.

W księgarni A. Moesera w Opolu

Wyszły Historya Cudownego Obrazu Najświętszéj Maryi Panny Piekarskiéj w kościele Opolskim, tudzież kilka uwag i modlitw skutecznych przez Ks. Józefa Cytronowskiego, Wikarego w Opolu. Cena $2\frac{1}{2}$ sgr. Oraz Książeczka Modlitewna do Najsłodszych Serc Zbawiciela i Matki Jego Najświętszéj. Cena 1 sgr.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 24. Sierpnia 1868.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	$103\frac{5}{6}$	p.
Pożyczka państ.	$4\frac{1}{2}$	96	d.
Szląsk. lis. zast.	$3\frac{1}{2}$	$82\frac{1}{4}$	p.
dto Lit. A.	4	$91\frac{1}{6}$	p.
dto Lit. C.	4	91	d.
dto lis. rent.	4	$90\frac{7}{8}$	p.
Pozna. listy rent.	4	—	d.
Polsk. listy zast.	4	$65\frac{1}{2}$	d.
Polsk. lis. likwid.	4	$56\frac{3}{4}$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$83\frac{1}{3}$	p.
Banknoty austr.		89	d.

Kurs giełdy zbożowéj.

szefel.				sgr.
Pszenica biała „	78	82	85	„
Pszenica żółta „	74	80	82	„
Żyto „	60	65	67	„
Jęczmień „	55	57	59	„
Owies „	34	35	36	„
Groch „	56	60	62	„
150 funt.				„
Rzepak „	160	170	176	„
„ zimowy „	158	162	166	„
„ letni „	—	—	—	„

Redaktor X B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.